

## *O błędach w myśleniu*

*Wykład I*

4 V 1900 r.

Errare humanum est. Ale jeżeli cuius vis hominis est errare, nullus nosi insipientis est in errore perseverare. Aby jednak móc poznać swój błąd, poprawić go i na przyszłość unikać, trzeba wiedzieć, na czym polegają pomyłki, które popełniamy.

Wprawdzie strzeże nas od nich po części zdrowy rozum chłopski. Tak jak od gramatycznych strzeże nas poczucie pewne językowe. Ale to nie wystarcza. Czasem wypadki wątpliwe, czasem ominęlibyśmy błąd, gdybyśmy znali niebezpieczeństwo. Tak jak dziurę w moście ominie, kto przypuszcza, że mogłaby istnieć.

Mógłby ktoś powiedzieć: na to jest logika. Prawda, lecz to także nie wystarcza, przynajmniej ta zwykła podręcznikowa logika. Jak w życiu nie wystarcza znać zasady etyczne, lecz trzeba także znać pokusy czyhające na nas, by można unikać, tak i w myśleniu nie wystarcza znać prawidła logiki, lecz trzeba także znać, jakie nam grożą niebezpieczeństwa pomyłek\*.

---

\* Dopisek na marginesie: „Nur des Wissen ist d. Leben u.d. Irrtum ist”.

Jest to potrzebne z dwojakiego punktu widzenia: aby samemu strzec się błędów i aby móc w drugich błędy wykryć. W teorii wychodzi to na jedno.

Sposobności do błędzenia na każdym kroku. Inaczej byłoby niepojęte, że tyle się błądzi. Nikt dobrowolnie nie błądzi, bo każdy pragnie prawdy\*. Więc kto będzie wiedział, co mu grozi, ten łatwiej się ustrzeże. Jest to czysto praktyczny pożytek z nauki o błędach w myśleniu.

Ma jednak także znaczenie teoretyczne. Błąd jest faktem tak dobrze jak każdy inny. Więc klasyfikacja ich, znalezienie przyczyn. Jest to zadanie do dwóch nauk należące, do logiki i psychologii. Wyjaśnić, dlaczego. Toteż w każdym wyczerpującym podręczniku psychologii powinien być rozdział. Zwykle nie ma, prócz złudzeń. W logikach zaś tylko pewien dział, mianowicie błędy w rozumowaniu, wnioskowaniu\*\*. To najczęstsze, ale nie wszystkie\*\*\*. Zwłaszcza w życiu praktycznym mnóstwo bez rozumowania. Więc przedmiot tego kolokwium uzupełnienie logiki i psychologii.

Potrzebne dokładne określenie: Co to błąd w myśleniu? Co błąd, co myślenie.

Od drugiego zaczynam. Wyraz myśleć ma dwa główne znaczenia. Widoczna różnica w konstrukcji gramatycznej. Myślę o kimś lub czymś. Myślę, że to nie zaszkodzi. W obu razach czynności umysłowe. Ale odmienne. Myśleć o czymś znaczy coś sobie uprzytomnić, wyobrażać, przedstawiać w pojęciu. Bo dwa sposoby uprzytomniania, przedstawiania sobie. Stąd przedstawienia albo wyobrażenia, albo pojęcia. Przedmiot obecny mej duszy. Przedmiot — wszystko, co sobie możemy przedstawiać. Coś. Wyobrażamy, jeżeli przedmiot taki, iż można by go spostrzec, albo gdy sobie go

---

\* Nad tym dopisek w nawiasie: „Wiedzy - Artyst.”

\*\* Nad tym dopisek: „pozalogiczny”.

\*\*\* Nad tym dopisek: „najniebezpieczniejsze dla nauki”.

tak przedstawiamy, jak byśmy go spostrzegali, gdyby istniał inny przed nim\*. Przykłady.

Tu zaraz dodaję, że trojakie wyobrażenia. Najpierw dzielimy na pierwotne i pochodne. Pierwsze to spostrzegawcze, drugie to odtwórcze i wytwórcze. Co nie może być przedmiotem wyobrażenia, może być przedmiotem pojęcia\*\*. Więc ten wyraz tak szeroki, że obejmuje i Boga, i punkt matematyczny, atom i duszę, ziemię i wszechświat. Istnieją nie tylko pojęcia ogólne. Więc to jedno znaczenie myślenia: o czymś, przedstawiania sobie.

Drugie znaczenie także wyrażone wyrazami: mniemać, być tego zdania, zapatrywania, być o czymś przekonany. Myśli tego rodzaju dają się zawsze sprowadzić do jakiegoś twierdzenia albo przeczenia. Jedno i drugie w nauce nazywamy sądzeniem, czyli wydawaniem sądów. Należy odróżniać od wypowiadania sądów, więc też sąd od powiędzenia, które jest rodzajem zdania w znaczeniu gramatycznym. Sądy same rozmaicie bywają określane, co nas tu nie obchodzi, gdyż każdy po tych uwagach zrozumie, o co nam chodzi. Po prostu twierdzenie, przeczenie, mniemanie, przekonanie etc.

Teraz pytanie, o jakim myśleniu mowa, gdy mowa o błędach w nim. Czy można popełniać błędy w wyobrażaniu i w ogóle przedstawianiu sobie czegoś? Zdawałoby się, że tak. Na przykład: Wyobrażam sobie Selvejg jako mężczyznę. Albo przedstawiam sobie atom jako ciało takiej wielkości, że pod dobrym mikroskopem można by zobaczyć. Albo złoto jako metal o ciężarze gatunkowym 16.

To wszystko fałszywe wyobrażenia i pojęcia. Tak zwykle mawia się. Ale *distinquendum est*. Jak długo sobie tylko przedstawiam, błędu żadnego nie ma. Tylko wtedy, gdy jestem zdania, iż to, co sobie przedstawiam, jest takim, jakim

\* Nad tym dopisek w nawiasie: „naocznie, konkretnie”.

\*\* Nad tym dopisek: „da się pomyśleć”.

sobie przedstawiam. Ale wtedy sąd, myślenie w drugim znaczeniu. I tak jest w istocie. Tylko w sądach mogą być błędy, a wyobrażenia i pojęcia tylko o tyle nazywamy błędnymi, o ile albo powstały na podstawie błędnych sądów, albo też dają okazję do sądów błędnych. Czynią to powyższe przykłady w obu kierunkach. Podobnie mówimy też o niezdrowej wodzie, o niezdrowej cerze, o mądrej książce, o meblach pełnych gustu itp\*.

## *Wykład II*

10 V 1900 r.

Błąd w myśleniu jest więc błędem w sądzie. Trzeba zatem odróżnić błąd w myśleniu, error, od niewiadomości, ignorantia. Przykładem niewiadomości, jeśli nie wiem, kim ktoś jest, przykładem błędu, jeśli biorę jedną osobę za drugą. Z niewiadomości powstać mogą oczywiście liczne błędy. Mogę kogoś nie poznać i wskutek tego wydać sąd, że go tu lub tam nie było. Niewiadomość jest brakiem sądu, błąd jest fałszywym sądem.

Na czymże więc polega błąd w myśleniu, fałszywość sądu. Nie na braku prawdy; error nie jest tylko privatio, lecz czymś zupełnie pozytywnym. Mianowicie prawdziwość sądu na tym polega, by pozostawał w zgodzie z rzeczywistością; fałszywość na tym, że nie jest zgodny z nią. Ale to wymaga pewnych wyjaśnień. Co znaczy zgodność albo niezgodność? Oczywiście, że także pytać się musimy, co znaczy rzeczywistość. To niezupełnie fortunne wyrażanie się.

Zaraz się o tym przekonamy. Kilka słów o sądzie. Sąd nie jest łączeniem, syntezą pojęć, lecz zjawiskiem psychicznym sui generis. Na obszernie uzasadnienie tego nie mam tu czasu.

---

\* Tu następuje znaczny fragment tekstu kilkakrotnie przekreślonego grubą czarną kredką.

Akt, czynność, znana jako twierdzenie, przeczenie, jako mniemanie, zapatrywanie. Zawsze coś innego od samego kompleksu pojęć lub wyobrażeń. Tylko na to zwracam uwagę, że drzewo zielone nie jest sądem, ani nawet połączenie za pomocą łącznika, gdyż to także w pytaniach ma miejsce. Czy drzewo jest zielone? Ale twierdzenie i przeczenie samo dla siebie nie istnieje, lecz wymaga przedmiotu. Zawsze o czymś twierdzimy i przeczymy. Przedmiot to nie to, co podmiot. Różnica między podmiotem i orzeczeniem ma w pierwszym rzędzie znaczenie gramatyczne, nie logiczne. W sądach Bóg jest, nie ma pogody, pies szczeka, drzewo jest zielone, pierwiastkiem z 25 jest 5 — wymienić przedmioty. Podczas gdy akt sądu tylko dwojaki, może być przedmiot najrozmaitszy. Cokolwiek da się w jakikolwiek sposób przedstawić, jest możliwym przedmiotem sądu.

Co jednak twierdzimy, czemu przeczymy? To, że jest, temu, że nie ma. Na powyższych wykazać przykładach. Więc chodzi o istnienie, o tzw. rzeczywistość przedmiotu\*. Akt i przedmiot, a tego trzeciego tzw. treści nie trzeba przedstawiać, gdyż zawsze jest ta sama. Stąd widać, że definicja prawdziwości jako zgodności sądu z rzeczywistością niezupełnie trafna. Trzeba powiedzieć zgodność aktu z przedmiotem: twierdzące sądy prawdziwe, jeżeli uznają istnienie istniejących, przeczące, jeżeli zaprzeczają istnieniu nie istniejących przedmiotów. Odpowiednio do tego fałszywe sądy. I to zarówno gdy chodzi o istoty żywe i twory przyrody, o zjawiska, o stosunki, o cochy itd. Wszelki błąd w myśleniu polega więc na tym, że mówią o czymś, co nie jest, że jest, a o czymś, co jest, że nie jest.

Posiadamy teraz definicję błędu, czyli sądu fałszywego\*\*. Ale wobec tej definicji powstaje pewne pytanie: w jaki

---

\* Po tym zdaniu wtręt: „Treść sądu”.

\*\* Dopisek maszynowy na marginesie: „Rabier, Log, pg. 349” Chodzi o E. Rabier *Logique*. „Leçons de philosophie”, II, 1894.

sposób w ogóle błąd staje się możliwy? Przecież nie zależy to od naszej woli, czy uznajemy istnienie lub nieistnienie jakiegoś przedmiotu. Kieruje nami w tej mierze sam przedmiot, dany nam w wyobrażeniu albo pojęciu, względnie wyprowadzamy jego istnienie z innych sądów. Gdy sobie wyobrażam siedzącą przede mną osobę, uznaję je mimo woli za rzeczywiste i tak samo, czy chcę, czy nie chcę, muszę zaprzeczyć, że osoby przede mną siedzące mają po dwie głowy. Tak samo gdy przedstawiam sobie stosunek równości między pierwiastkiem drugim z 25 i 5 albo stosunek różności między cztery a trzy. A tak samo jak tu, gdzie na podstawie samego wyobrażenia albo pojęcia sędzę, ma się rzecz tam, gdzie czynię to wskutek rozumowania. Wszelkie bowiem rozumowanie, czyli wnioskowanie, jest sądzeniem o sądach. Na przykład: sędzę, że pierwiastek z 256 jest 16, ponieważ 16 razy 16 jest 256. Drugi sąd podstawą pierwszego, z niego wynika pierwszy. Znaczy to, że uznając jeden sąd, muszę uznawać drugi, że taki właśnie zachodzi między nimi stosunek, że prawdziwość jednego pociąga za sobą nieuchronnie prawdziwość drugiego. Więc znowu przedmiotem jest tu pewnego rodzaju stosunek między sądami, i ja, uprzytomniając sobie ten stosunek, mogę go uznać albo nie, ale to nie zależy od mojej woli. Sam przedmiot niejako, przeze mnie przedstawiony, pociąga za sobą uznanie swej rzeczywistości albo zaprzeczenie. A ponieważ przedstawienie samo nie może być prawdziwe albo fałszywe, skąd się tedy bierze błąd w myśleniu?

Istotnie, gdyby zawsze przedmioty istniejące pociągały za sobą sądy twierdzące, a nierzeczywiste sądy przeczące, błędu by nie było. Tylko w ten sposób możliwy, że dzieje się często inaczej. To jednak dowodzi, że rzeczywistość albo nierzeczywistość przedmiotu nie są jednymi czynnikami, od których zależy uznanie lub nieuznanie przedmiotu, lecz że są jeszcze inne czynniki. To nawet z góry da się stwierdzić. Przedmioty znamy tylko stąd, że je sobie przedstawiamy.

Ale tak istniejące, jak nie istniejące przedmioty rzadko kiedy noszą na sobie widoczną cechę rzeczywistości albo niereczywistości. Taką cechę rzeczywistości posiadają na przykład pewne stosunki, jak stosunki równości między dwoma przedmiotami, równymi trzeciemu. Albo własne zjawiska psychiczne teraźniejsze. Albo cechę niereczywistości: przedmioty zawierające sprzeczność, np. koło kwadratowe. A nawet i w tych wypadkach może zająć to, że czasem cechy rzeczywistości i niereczywistości nie są widoczne, ponieważ przedstawienie przedmiotu jest niedokładne.

Zwraca to więc naszą uwagę, że wiele zależy też od sposobu przedstawiania sobie przedmiotów. A tym więcej od tego zależy, im mniej widoczną jest cecha jego rzeczywistości albo niereczywistości. Stosownie do tego, jak sobie przedmiot przedstawiam, wydam raz o nim sąd twierdzący, to znowu przeczący. Na przykład myślę o przyjacielu. Ale on umarł, więc nie wierzę w jego rzeczywistość. Ale w nocy śni mi się. Wtedy wierzę. Albo: mówi mi ktoś, że przybył pan X i czeka w moim pokoju. Nie wierzę, póki nie zobaczę. Albo gdy sobie przedstawiam równość między pierwiastkiem z 121 i 11. Tu nic mnie nie ciągnie ani do uznania, ani do zaprzeczenia, póki nie przedstawię sobie pierwiastka z 121 w ten sposób, iż sobie uprzytomnię, iż to jest liczba, która przez siebie pomnożona daje 121, i jak długo ja sobie liczby 121 nie przedstawię w ten sposób, iż to jest liczba powstała z 11 razy 11.

*Wykład III*

11 V 1900 r.

Stąd więc rzecz jasna, że zależy wszystko od tego, jak my sobie przedstawiamy przedmioty. Niektóre z nich w ten sposób przedstawiamy, że cecha rzeczywistości albo niereczywistości uderza w tej chwili; inne w ten sposób, że ta

cecha mniej lub więcej ukryta. A czasem rzeczywistość lub nierzeczywistość występuje dopiero przy porównaniu danego przedmiotu z innymi, to znaczy przy równoczesnym przedstawieniu sobie innego przedmiotu, oraz stosunków między obu przedmiotami zachodzących. Na przykład aby uznać, że okna mego pokoju wychodzą na północny wschód, muszę sobie wyobrazić wschodzące słońce oraz kierunek, w jakim promienie jego padają w me okno, itp. Jednym słowem: sposób przedstawienia sobie rzeczy jest decydujący. Gdyby sobie ktoś zawsze przedstawiał wszystkie przedmioty w sposób zupełnie dokładny i wyczerpujący i gdyby umiał zawsze przedstawiać sobie także wszystkie stosunki, w których dany przedmiot pozostaje do innych przedmiotów, ten o każdym z przedstawionych przedmiotów wydawałby zawsze sądy prawdziwe. Tak jak my to sami wobec tych przedmiotów robimy, wobec których nam takie dokładne przedstawienia są możliwe, np. wobec równości między jeden razy jeden a dwa, mniejszości części wobec całości, albo własne zjawiska psychiczne, albo kwadratowe koło.

I tutaj teraz nabiera ów potoczny sposób mówienia o prawdziwych i nieprawdziwych przedstawieniach dobitnego znaczenia. Mianowicie prawdziwe są przedstawienia, które pozwalają nam prawdziwe wydawać sądy, nieprawdziwe, mylne, te, które nas w błąd wprowadzają, ponieważ są niedokładne, niewyczerpujące. Descartes też dlatego nazwał przedstawienia materialnie prawdziwymi albo fałszywymi, ponieważ dostarczają materiału do prawdziwych albo fałszywych sądów. Sądy zaś są prawdziwe albo fałszywe; tu dopiero prawdziwa istota\* prawdy i fałszu. Wiemy więc teraz, jak możliwe są sądy mylne.

Ale powstaje dalsze pytanie: dlaczego w ogóle wtedy wydajemy sądy, gdy sobie niezupełnie dokładnie przedmiot przedstawiamy? Wszak byłoby najlepiej wstrzymać się tedy

---

\* Nad słowem „istota” dopisek w nawiasie: „forma”.

od wydawania sądów. Ale wbrew twierdzeniu Descartesa takie wstrzymywanie się od sądów nie zawsze leży w naszej mocy. O tym jeszcze pomówimy; tu stwierdzamy fakt. Descartes przecenił wpływ woli, ponieważ zdawało mu się, że każdy sąd bez wyjątku jest aktem woli. Więc po prostu aktu nie dokonać, a sąd pozostaje w zawieszeniu. Ale to nieprawda. Sądy powstają w nas bez bezpośredniego przynajmniej udziału woli. Gdy chcę na przykład wydać sąd o tym, ile jest 36 razy 42, mogę przeprowadzić czynności pewne, to ode mnie zależy, ale z ich dokończeniem, skoro tylko pewne przedstawienia we mnie się zjawia, sąd następuje. I na odwrót — mogę, nie dopuszczając pewnych przedstawień, uniemożliwić sobie także wydanie pewnego sądu, ale skoro jest już raz przedstawienie, sąd jest często i zwykle sam się zjawia. Tylko wtedy może być sąd i wtedy zaniechany — ale znowu nie w sposób od woli zależny — jeżeli inne sądy sprzeczne z nim stają mu na przeszkodzie. Muszą być pewne antagonistyczne czynniki, które nie dopuszczają do sądu, inaczej sąd się zjawia. A to dlatego, ponieważ istnieje taki sam popęd do sądzenia jak do innych czynności, potrzebnych do utrzymania i rozwoju zarówno indywiduum, jak życia gatunku. Popęd do ruchu także działa, skoro nic mu nie staje na przeszkodzie, popęd do jedzenia także (antagonistą tu uczucia nasycenia). A nadto ten popęd do sądzenia jest popędem do sądzenia twierdzącego. Stąd się bierze, że cokolwiek sobie przedstawiamy, uważamy za rzeczywiste, jeżeli nie ma czynników wprost temu na przeszkodzie stojących. Istnieniu takiego popędu\*.

1. Powszechne przekonanie w istnienie przedmiotów wyobrażeń pierwotnych. Naiwny realizm. Nie mamy żadnej logicznej podstawy do przekonania, że barwy itd. istnieją; a chociaż wiemy, że nie istnieją, nie możemy uwolnić się od tego przekonania. 2. Przekonanie o istnieniu przedmiotów

\* Zdanie urwane.

wyobrażeń odtwórczych. Jeżeli przypominamy sobie miejscowość, w której byliśmy, zdaje nam się, że wszystko tam jest, jak było, chyba że dowiemy się, iż jest inaczej. Potem zdziwienie: o, tego domu już nie ma itd. Wiara w przedmioty wyobrażeń odtwórczych\*. Tu należą liczne iluzje. Na przykład perspektywiczne widzenie rysunku. Albo gdy zamiast drzewa myślę, że widzę postać. 3. Wiara w przedmioty wyobrażeń wytwórczych. Dowodem dzieci, które wierzą w czarownice i inne potwory, o których im się opowiada. Wystarczy barwnym opisem wzbudzić wyobrażenie, a wiara w rzeczywistość powstaje sama. A jak trudno często wyko-rzenić. Ludy na niskim stopniu rozwoju.

Nadto liczne przykłady wiary w wyobrażenia, które są po części odtwórcze, po części wytwórcze ze stanowiska fizjologicznego, chociaż psychologicznie nie różnią się od pierwotnych. Halucynacje, zarówno na jawie, jak we śnie. Można by się zapytać, czy coś podobnego nie zachodzi przy pojęciach. Zdawałoby się, że nie, ponieważ tworzymy pojęcia wtedy, kiedy właśnie już czynniki antagonistyczne przeciwdziałają tej „ślepej” wierze. A jednakowoż mamy tu liczne przykłady, stwierdzające, że popęd ten odzywa się zaraz, skoro antagonizmu nie ma. Należy tu błąd w myśleniu, który poznamy jeszcze bliżej, znany jako hipostazowanie abstrakcji. Materia, energia, atom dalej personifikowanie cnót i wad, mitologia. Więc popęd ten niewątpliwie istnieje. Działa jednak wtedy tylko, gdy swobodę ma. Więc kiedy jej nie ma? Gdy sąd nie może powstać, ponieważ byłby niezgodny z innym sądem przez nas przyjętym\*\*.

---

\* Następuje wtętu: „zlewających się z pierwotnymi”.

\*\* Dopisek maszynowy na marginesie: „Rabier, Psych. pg. 274”. Chodzi o E. Rabier *Psychologie*. „Leçons de philosophie” I, 1893. Pod tym dopisek na marginesie piórem: „Jak mogą działać, jeśli sobie tych sądów nie uprztamniamy? Ponieważ istnieje ku nim silna dyspozycja (analogicznie trudno nam przychodzi pisać pismem zmieniowym, ponieważ istnieje dyspozycja do zwykłego)”.

Mogą to być sądy różne. Najważniejsze: 1. Zasady logiczne, pewniki. 2. Prawa przyrody. Są one wyrazem spostrzeżeń poprzednich i dlatego sąd nowy, który przeciw nim chciałby powstać, bywa natychmiast przygłuszony. 3. Sądy na pamięci oparte. Spostrzeżenia. Na przykład halucynacje lub złudzenia wzroku mają antagonistę w dotyku. 4. Na koniec sądy od innych przejęte, jak długo uważamy je za prawdziwe\*.

To wystarczy, by zrozumieć, że popęd nie zawsze działa, dlaczego silniej u dziecka jak u dorosłego, dlaczego silniej u nieoświeconego aniżeli u oświeconego. Więc przyjmujemy ten fakt, że wstrzymywanie się od sądów sprawia pewne trudności, skoro jest popęd. A dalej często niemożliwa rzecz wstrzymać się, skoro wydanie sądu jest nam potrzebne do działania. Zarówno więc z powodu istniejącego w nas popędu, jak też z potrzeby tam, gdzie popęd się nie odzywa wprost, wydajemy często sądy o przedmiotach, których sobie nie przedstawiamy wcale w sposób dokładny i wyczerpujący. Tak zwana ciekawość, to jest chęć i popęd wydawania sądów w ogóle. Jest dla nas rzeczą przykrą wobec przedmiotów nie móc wydawać sądów. Toteż często wolimy wydawać byle jaki sąd, jak zupełnie się wstrzymać. Naukowe wyszkolenie umysłu polega w większej części na tym, by połączyć najwyższą ciekawość z najwyższą cierpliwością w jej zaspokajaniu. W życiu potocznym tak cierpliwi nie jesteśmy, a nawet w nauce nie zawsze, i dlatego i z tej przyczyny bładzimy, wydając sądy o przedmiotach nienależycie przedstawionych\*\*.

---

\* Tu wtręt na marginesie piórem: „Skoro przeszkody tu uśpione (w hipnozie, we śnie) popęd występuje w całej pełni. Czeka chwili przebudzenia się”.

\*\* Dopisek na marginesie: „Rabier, Log. 352”.

Mozemy więc powiedzieć, że (fałszywe) sądy dlatego wydajemy\*, że po pierwsze istnieje skłonność do wydawania sądów w ogóle, a zwłaszcza do tego, by przedmioty przedstawione uważać za rzeczywiste. A po drugie, że czynniki, które mogą nas wstrzymywać od folgowania tej skłonności, nie zawsze są czynne. Więc *causa efficiens* i *causa deficiens*. W ten sposób staje się zrozumiałe, dlaczego wydajemy sądy o przedmiotach nienależycie przedstawionych, wskutek czego akt przedmiotowi nie odpowiada.

W ten sposób już znamy zasadnicze źródła błędu. Są to te same, którym zawdzięczamy sądy prawdziwe; wszystko bowiem zależy od tego, aby popęd do sądenia rozporządzał dokładnymi przedstawieniami oraz aby zjawiały się, tam, gdzie trzeba, czynniki przeciwdziałające wydaniu sądów. Sprawdza się i przy popędzie do sądenia to, co przy innych jest stwierdzone, że funkcjonując w sposób właściwy, jest połączony z korzyścią; funkcjonując w nadmierny sposób, tam i wtedy, gdy powinien być w zawieszeniu, przynosi szkodę.

Wy tłumaczywszy fakt istnienia błędów w myśleniu, należy nam się teraz zająć dalszymi kwestiami. Dwie należą do zakresu wykładu i dwie mają być rozwiązane, gdy pragniemy opracować rzecz o błędach w myśleniu. 1. Jak powstają poszczególne sądy mylne, a) to jest dlaczego przedstawienia są w danym wypadku niedokładne, tak iż prowadzą do sądów im nie odpowiadających, b) dlaczego w danym wypadku nie działają czynniki antagonistyczne? Chodziłoby tu więc o zapoznanie się z przyczynami, stwarzającymi okoliczności sprzyjające błędom. Przy tym trzeba oczywiście uwzględnić, 2. Na czym polega w danym wypadku niedokładność przedstawienia sobie czegoś? Na czym polega błąd w danym wypadku? Wprawdzie wiemy, iż wszelki błąd polega na tym, że coś nierzeczywistego bierzemy za coś

---

\* Tu wtętn na marginesie: „mimo niedokładnego przedstawienia”.

rzeczywistego i na odwrót, ale wedle przedmiotu różne błędy. Jako przykłady: Widzę z daleka czworograniastą wieżę, biorę ją za okrągłą. A dalej — na czym tu polega niedokładność? Czy w przedmiocie, gdy go sobie przedstawiamy, brak czegoś, czy czegoś za wiele, czy też pewne czynniki opuszczone, a inne w ich miejsce? Przedstawienie niedokładne. Dlaczego? I dlaczego nic mnie tu nie wstrzymuje od wydania takiego sądu: wieża jest okrągła? Wszak w innych razach mnie coś wstrzymuje, gdy na przykład widzę kij po części w wodzie zanurzony i mimo to nie twierdzę, że jest złamany.

Przykład dla drugiej kwestii: błąd w spostrzeganiu, jak wyżej, ale też błąd w przypominaniu, błąd rachunkowy, błąd w tworzeniu hipotezy itd. Pierwsza kwestia dotyczy klasyfikacji i opisu przyczyn, stwarzających sposobność do błędu, pokus, którym ulegamy w myśleniu, druga kwestia dotyczy rodzaju samych błędów. Często rzecz tak się ma, iż pewna określona przyczyna wywołuje pewne określone błędy, że więc pewien człon jednej klasyfikacji schodzi się z pewnym członem drugiej, ale zdarza się też często, że pewien rodzaj błędów może być wywołany raz tymi, raz innymi przyczynami, i na odwrót, że te same przyczyny mogą wywoływać bardzo różnorodne błędy. Więc jak postąpimy? Przede wszystkim ograniczamy przedmiot, wykluczając te wszystkie błędy, które tyczą się bezpośrednio spostrzeżeń. Są to tzw. złudzenia zmysłowe\*. Osobny dział psychologii zmysłów, za obszerny, byśmy go tu mogli traktować. Co do rzeczy, należy on tutaj, ale ze względów praktycznych pomijamy.

To co pozostaje, można by dzielić albo wedle przyczyn błędów, albo wedle rodzajów sądów błędnych. Te rodzaje znowu w dwojaki sposób dają się dzielić: albo wedle

---

\* Tu dopisek piórem na marginesie: „Spostrzeżenie, iluzja, halucynacja”.

przedmiotów, albo wedle podstaw sądów (sądy na podstawie pamięci, rozumowania itd.). Przeprowadzenie czyste i wyłączone każdej z tych klasyfikacji natrafia na trudności wielkie; dlatego tutaj małeńki kompromis z praktycznymi względami. Ułożymy sobie rzecz tak, by stąd największa korzyść praktyczna była, to jest w kierunku unikania błędów, a dopiero na końcu, poznawszy główne przyczyny i rodzaje mylnych sądów, spróbujemy podać klasyfikację systematyczną wedle powyżej przytoczonych punktów widzenia\*.

Zaczynam od sądów wydawanych na podstawie pamięci (o rzeczach minionych). To są sądy, które może najbliżej łączy się ze spostrzeżeniami. Już w życiu potocznym: „jeśli mnie pamięć nie myli”. Ale pamięć może mylić w różny sposób: albo przez to, że nam okazuje rzeczy minionie inaczej, albo przez to, że w ogóle nam w pewnym wypadku nie służy, albo też w kierunku czasu, w którym rzecz zapamiętana miała miejsce.

## *Wykład V*

18 V 1900 r.

Złudzenia pamięci. Wśród złudzeń pamięci zajmiemy się naprzód złudzeniami co do czasu\*\*. Więc po pierwsze co do przeciągu czasu minionego. Wiadomo, że ten sam czas miniony wydaje się raz krótki, raz długi. Skonstatowano nawet stałą skłonność do przeceniania bardzo krótkich przeciągów czasu i do niedoceniań dłuższych. A gdy sobie staramy wyobrazić miesiąc i rok miniony, oba są

---

\* Pod tym zdaniem kreska piórem, sięgająca w głąb marginesu, a nad nią dopisek: „Pamięć”.

\*\* Na początku tego zdania, na marginesie, dopisek maszynowy: „Złudzenia pamięci”. Pod tym także maszyną: „J. Sully, *Illusionen*, 227 ff.”

skróconę, ale rok stosunkowo znacznie więcej. Co tu powodem: przede wszystkim prawdopodobnie na czas wyobrażony i jego długość wpływa czas, potrzebny do wyobrażenia. Wprawdzie z drugiej strony czas wyobrażenia i czas wyobrażony zdaje się niezależny; np. porównuję ze sobą dzień i godzinę i stwierdzam, że godzina jest krótsza: tutaj oba czasy musiałem równocześnie wyobrażać. Tak zdawałoby się. Z drugiej strony: wyobrażam sobie czas, potrzebny do odegrania *Z. dymem pożarów* i czas potrzebny do odegrania gamy. Pierwsze wyobrażenie wymaga stanowczo więcej czasu. Ta trudność rozwiązuje się rozróżnieniem dwóch rodzajów przedstawień. Za pomocą pojęcia\* mogę w bardzo krótkim czasie przedstawić sobie długie czasy; tu czas przedstawienia od czasu przedstawionego jest niezależny. Natomiast gdzie chodzi o wyobrażenie sobie czasu, tam oba czasy od siebie zależne. Ale nie są sobie równe. Zależność tłumaczy się tym, że wyobrażać możemy sobie tylko czas pełny; przedstawiać w pojęciu także czas próżny\*\*. Więc wyobrażając sobie czas pełny, wyobrażamy sobie także to, co go wypełnia.

Ale aby sobie wyobrazić dokładnie pewne zdarzenia, które trwało pewien czas, trzeba sobie kolejno wszystkie jego momenty wyobrazić, np. utwór muzyczny. Stąd by wynikało, że czas wyobrażony i wyobrażenia równy. Ale właśnie że nie, a to znowu z dwóch powodów. Naprzód nie jesteśmy często w stanie zdarzenie minione odtwarzać ze wszystkimi szczegółami. Im dawniej minione, tym to występuje wyrażniej. Ale i przy bliskich. Na przykład odtworzyć dzień wczorajszy. A po drugie, że wskutek tego zadowalamy się pewnego rodzaju skróconym odtwarzaniem czasów. Mianowicie odtwarzamy głównie przejścia między jedną a drugą fazą zdarzenia, a faz trwających jednakowo nie odtwarzamy

\* Nad tym dopisek piórem: „i symboli czuć”.

\*\* Nad tym dopisek piórem, w nawiasie: „przestrzeń analogiczna”.

zabawa, żywe zajęcie. Ale widać tutaj, jak dalece decydujące jest owo podzielenie czasu. Mianowicie w życiu codziennym, uregulowanym, nie ma żadnych znacznych, zwracających na siebie uwagę przejęć, zdarzeń, tak że czas płynie niejako gładką linią. Natomiast w trybie życia wyjątkowym, gdzie pełnia wrażeń, tam czas wyraźnie podzielony, tam składa się z wielu części, tam wydaje się długi. Decydują więc tu te „zmiany”, to przechodzenie od jednego do drugiego\*.

Zamykając ten ustęp o ocenie długości czasu, widzimy najwyraźniej, jak tu wszystko zależy od sposobu przedstawiania sobie czasu. Wyobrażenia się kurczą i rozciągają; inne mieszają się z tymi, które mamy oceniać, uczucia, pragnienia przywiązane do kontrastujących wyobrażeń.

*Wykład VI*  
25 V 1900 r.

Ale przy sądach na pamięci opartych jeszcze l o k a l i z a c j a w czasie zdarzeń minionych. Pośrednia i bezpośrednia. Pośrednia, jeżeli za pomocą pojęć\*\*, przez połączenie ze zdarzeniami przedmiotowo określonymi co do czasu. Na przykład kiedy to sprowadził się ktoś znajomy do swego mieszkania? Wtedy, gdym do Lwowa przyjechał. A wiem, że to było w jesieni 1895 r., więc cztery i pół roku temu. Bezpośrednie, jeżeli odtwarzając sobie pewne jedno zdarzenie, mówię, nie porównując go z innymi: o, to było dawno, bardzo dawno. Ten drugi sposób rzadki, gdyż zaraz wciska się na mocy kojarzenia i przyzwyczajenia sposób pośredni jako korzystniejszy.

Jaki w obu razach mechanizm? Przy bezpośredniej lokalizacji decyduje w pierwszym rzędzie żywość wyobrażenia

---

\* Dopisek piórem na marginesie: „Lata późniejsze wydają się krótsze aniżeli lata w dzieciństwie”.

\*\* Nad tym dopisek w nawiasie: „rozumowań”.

odtwórczego. Ona też może łudzić. Ceteris paribus tym żywsze, im świeższe; więc mniej dawno, im żywsze. Ale większa żywość może też inne mieć źródła, np. gdy wyobrażenie odtwórcze zlewa się ze spostrzegawczym. Zwiedzamy miejsca, w których przebyliśmy chwile bardzo radosne albo smętne. Wtedy też uczucie potęguje żywość, „a zdaje nam się, jak gdyby to wczoraj było”. Na odwrót — gdy wyobrażenie odtwórcze bardzo nikłe, może nam się zdarzenie wydać bardzo dawne. Na przykład, czytamy w gazecie, że na wolność wypuszczony po odsiedzeniu kary więziennej ktoś, o którego procesie dawniej czytaliśmy. To dopiero rok temu minął, a nam się wydaje bardzo dawno. Albo proces kasy oszczędności. Tu zarazem przykład, jak mało warta bezpośrednia lokalizacja. Nie wiem, czy już minął rok, czy więcej? Czy to na wiosnę, czy w zimie\*. Przypominam sobie, że byłem na ogłoszeniu werdyktu w płaszczu, że w sali było bardzo gorąco, że się zgrzałem, tak, ale to mogło być zeszłego roku z wiosną albo w jesieni; dopiero zaczynam przypominać sobie związek tego zdarzenia z innymi. Mówili ludzie: nie ma Zimy, bo Zima umarł, więc to gdzieś pod jesień być musiało; dalej pamiętam, że Zima zmarł krótko przed procesem; dobrze, ale nie jestem pewien; za mało danych. Staram się przypomnieć sobie związek zdarzenia z czymś jeszcze innym, np. wpada mi na myśl, że proces odbył się w tym roku, w którym ja sam już nie mogłem być wylosowany na sędziego przysięgłego. Ale jeszcze nie jestem pewny, czy to z wczesną wiosną było, czy z początkiem zimy. Przypominam sobie nareszcie, że jedna z osób w procesie blisko zainteresowanych miała zamiar brać po wakacjach uczniów na stancję, ale wstrzymała się z tym aż do wyniku procesu. Teraz dopiero wiem, że proces się odbył po wakacjach. Oto przykład z życia wzięty. Tu cały mechanizm pośredniego przypominania widoczny, a zarazem źródła

---

\* Tu wtręt piórem na marginesie: „Więc szukam sposobów pośrednich”.

możliwych błędów. Możliwość leży w łączeniu mylnych zdarzeń albo w mylnym sposobie łączenia co do czasu. Na przykład fakt, że byłem w płaszczu zimowym w sali rozpraw i że mi było gorąco, może dotyczyć innej rozprawy. Ja nie chodzę na nie, więc tu wykluczone, ale u kogoś innego mogłaby zajść pomyłka\*. Albo co do fałszywego sposobu łączenia: może ja fungowałem nie w rok przed procesem, lecz w dwa lata przedtem jako sędzia przysięgły? Wtedy to na nic. Tak samo owa osoba, co studentów chciała brać na stację.

Węc to są rzeczy, które spaczają moje przedstawienia o całości zjawisk, do których proces jako część należał, i dlatego może być błąd. Zwłaszcza łatwo, gdy chodzi o oznaczenie czasu dwóch zjawisk względem siebie, które z nich było wcześniej. To nam sprawia trudności, gdy nie ma punktów oparcia. Na przykład kto umarł wcześniej, Hołszard czy Smolka? Nie mam sposobu przypomnieć sobie, ponieważ żadne z tych zjawisk nie jest w pamięci połączone z innym, które by wskazywało mi czas\*\*. Droga do unikania błędów w lokalizacji pamięciowej jest więc następująca: unikać bezpośredniej lokalizacji; w pośredniej unikać wszystkiego, co na bezpośredniej jest oparte. Węc w naszym przykładzie — byłem w płaszczu zimowym. To można podać w wątpliwość. Wszelkie określenia czasowe sprowadzić drogą jak najkrótszą do faktów przedmiotowo określonych w czasie. Na przykład były wiadomości w gazecie, tam po prostu zobaczyć. Wtedy taki proces psychologiczny: mam dwa wypadki, których stosunek czasowy nie ulega wątpliwości, mianowicie równocześnie: czas umieszczenia w gazecie, stwierdzam datę gazety, a czas procesu jest ten sam.

Przechodzimy teraz do innych złudzeń pamięci, do tego, że rzecz przedstawia nam się w pamięci inaczej, aniżeli była.

\* Tu wtręt: „A może byłem w płaszczu lelnim”.

\*\* Tu wtręt piórem na marginesie: „A bezpośrednie świadectwo pamięci tutaj na nic”.

Chodzi mianowicie nie o te wypadki, w których zdajemy sobie sprawę, że niedokładnie pamiętamy, i gdzie wskutek tego jesteśmy ostrożni w sądzeniu; lecz o wypadki, gdzie jesteśmy pewni, że coś dobrze pamiętamy, a gdzie się później okazuje pomyłka. Tyczy się to zarówno czasu, jak cech samego zdarzenia. Na przykład zdawało mi się przez dłuższy czas, że maturę zdawałem w piątek. Dopiero gdy tu kiedyś świadectwo wyciągnąłem, zobaczyłem, że w poniedziałek. Dlaczego? Bo raz mowa o tym, że trzynastka nie jest fatalną liczbą; dałem przykład, że sam 13 maturę nienajgorzej zdałem. Fatalna liczba, feralny dzień, to razem się pomieszało, to jest wskutek skojarzenia jedno pojęcie zamiast drugiego. I to jest w ogóle sposób, w jaki nasza pamięć nam uprzytamnia rzeczy inaczej, aniżeli są albo były. Nie ma prawie całkiem wiernego wyobrażenia odtwórczego; wsuwają się jedne czynniki, inne odpadają, a jeżeli z tego sprawy sobie nie zdajemy, wtedy błąd gotów. Niech takie wsuwanie się czynników obcych będzie silne, a błąd może powstać wielki.

Te czynniki, które tu się wsuwają, mogą doprowadzić do złudzenia innego rodzaju; może mi się zdawać, że coś się stało, że pamiętam, a to nigdy miejsca nie miało. To w dwojakiej formie jest możliwe: 1. Zdaje mi się, że wychodząc z domu, klucz wziąłem. Pokazuje się potem, że nie. Przyczyna: codziennie biorę klucze; więc wyobrażenie tej czynności bardzo żywe, zawsze się nasuwa, ponieważ co dzień spostrzegam, że klucze biorę, przeto sąd silnie z tym wyobrażeniem skojarzony. Podobnie może mi się zdawać, że zrobiłem to, co tylko silnie postanowiłem zrobić. Przekonania dwa: zrobić i zrobiłem są tak spokrewnione, że mogą się zastąpić. Mam list napisać, mam z kimś pomówić i zdaje mi się, że to zrobiłem. 2. Ale jeszcze drugie należące tu wypadki, znane pod nazwą paramnezii. Mianowicie zdaje mi się, że coś, co po raz pierwszy widzę, już dawniej było. Sytuacje, osoby itd. I tutaj zdaje nam się, że coś pamiętamy,

czego jednak nie pamiętamy, lecz co jest inaczej dane. Tam było dane w wyobrażeniu wytwórczym, a tu w spostrzegawczym. Na czym to polega? Kwestia otwarta; wiele rozpraw. Kto się interesuje, w „Revue philosophic”, tom XVIII, znajdzie rozprawę Lalande’a. Najprawdopodobniej ma się rzecz tak z tymi „halucynacjami pamięci”: W wyobrażeniu spostrzegawczym jest czynnik odtwórczy. Może on nadać koloryt odtwórczy całemu wyobrażeniu spostrzegawczemu. To mianowicie tak: jeżeli spostrzegawcze jest wyobrażenie, ponieważ żywe i skojarzone z sądami pewnymi, jeżeli spostrzegamy rzeczy dawniej spostrzeżone, wtedy wyobrażenie odtwórcze zlewa się ze spostrzegawczym i równocześnie występują też sądy stwierdzające, żeśmy dawniej spostrzegali. Wtedy nic dziwnego, że te sądy mogą niejako znowu ogarnąć całe wyobrażenie spostrzegawcze zamiast jednej jego części\*. Jest to więc już bardzo silne złudzenie, ale może nie bardzo szkodliwe, zresztą rzadko się zdarza.

## *Wykład VII*

I VI 1900 r.

Ale na tym nie koniec grzechom, które pamięć może popełnić przeciw prawdzie. Nie tylko w kierunku pozytywnym, lecz także w negatywnym. A kto wie, czy to nie najgorsze błędy. „Zapomniałem”. Co to znaczy? Że wyobrażenie odtwórcze nie zostało wywołane, że wskutek tego nie było tego wszystkiego, co wskutek niego miało nastąpić. Więc błędy w myśleniu, pochodzące z niewiedomości, z ignorancji, mogą mieć swą przyczynę w chwilowej ignorancji, to jest w braku nasuwających się wyobrażeń i pojęć. Na przykład biorę kogoś za słuchacza prawa, bo zapomniałem,

\* Tu wkręć na marginesie, piórem: „tłumaczone jako halucynacja odwrotna. Podstawy fizjologiczne”.

iż mówił mi, że przechodzi na filozofię. Co więcej, brak pamięci może prowadzić nie tylko do fałszywych twierdzeń szczegółowych, ale także do fałszywej generalizacji. Niechaj tylko zapomnę wypadki sprzeciwiające się tej generalizacji, a tym łatwiej ją przeprowadzę\*.

Tu widać, że brak wyobrażenia odtwórczego jest dla nas mniej więcej równoznaczny z nieistnieniem dotyczącego faktu; jeżeli bowiem twierdzimy, że coś miało miejsce, czynimy to zawsze albo na podstawie pamięci, dawniejszych spostrzeżeń, albo na podstawie świadectwa drugich, albo na podstawie rozumowania. Ale i o naszym dawniejszym spostrzeżeniu, i o tym, że nam ktoś coś mówił, a nawet o tym, żeśmy sami coś w tej mierze wyrozumowali, możemy zapomnieć, a wtedy rzecz tak się ma, jak gdyby ten fakt „dla nas” nie istniał. I tu często właśnie brak czynników przemawiających za istnieniem bierzemy za znak, że coś nie istniało. To jest błąd zasadniczy, który rodzi inne błędy. Jak ten błąd zasadniczy powstaje? Właśnie w ten sposób, że nasz stan psychiczny, gdy czegoś nie było, jest taki sam jak wtedy, gdy wprowadzie było, ale nie pamiętamy. Na podstawie tego samego więc stanu te same sądy.

Przechodzimy teraz do innej podstawy błędnych sądów. Pamięć jest władzą, bez której wielu sądów prawdziwych nie wydawalibyśmy; ona też nas prowadzi często do błędów. Teraz inna zdolność umysłu, która może być uważana za podstawę pamięci, a raczej za ogólny jej wyraz. Chodzi tu o zdolność do wprawiania się w wykonywanie jakichkolwiek czynności, wskutek czego każda czynność za każdym następnym razem wykonuje się łatwiej, z mniejszym wysiłkiem aniżeli poprzednio, każda w ogóle

---

\* Na odwrocie strony dopisek piórem: „Pamięć często nam bruździ przy spostrzeganiu: osobny dział złudzeń umysłowych. Sully zamiast *The great Language* czyta ustawicznie: *the great language*, bo napis rozdziału był: *on Language*. Albo zdaje nam się, że oknem wygląda ktoś znajomy --- *on* tymczasem nie mieszka już w tym mieszkaniu. To w dodatku zapomnienie”.

czynność raz wykonana pozostawia po sobie skłonność do powtarzania się. Jest to prawo ogólne, obejmujące świat fizyczny i psychiczny. Pierwsze i drugie załamane kawałka papieru itd. Pamięć tylko specjalną formą, tak jak kojarzenie się. Pamięcią nazywamy wtedy tę zdolność, gdy się ona dotyczy wyobrażenia; kojarzenie się, gdy zachodzi wprawianie się w powstawaniu zjawisk psychicznych na podstawie ich połączenia z innymi zjawiskami. Otóż o tych właśnie wypadkach chcę mówić. Objawiają się one jako wrodzone człowiekowi skłonności do wydawania sądów, podobnie jak poznaliśmy już ten ogólny niejako popęd do wierzenia w rzeczywistość tego, co sobie przedstawiamy. Bacon nazywa je *idola tribus*, to jest bożki, przesady, fałszywe sądy, wynikające z natury ludzkiej, z jej organizacji; są to więc skłonności i pociągi do mylnych sądów, wspólne wszystkim ludziom. Prócz tego zna jeszcze *idola specus*, przesady pieczary, to są mylne sądy i skłonności do nich właściwe poszczególnym ludziom. Pomówimy o nich w swoim czasie, jak też o *idola fori* i *idola theatri*.

Teraz nas obchodzą *idola tribus*. Do nich zalicza słusznie wszystkie mylne sądy, wywołane organizacją zmysłów. To pomijamy wedle naszego programu. Ale inne jego uwagi zamieścimy. Na pierwszym miejscu tu zasługuje na uwagę tzw. *expectatio casuum similium*. Popęd do uogólnienia. Jeżeli dane wyobrażenie, i na jego podstawie sąd, wtedy między jednym a drugim tworzy się kojarzenie. Na przykład wyobrażenie człowieka o cerze oliwkowej oraz sąd, że człowiek ten jest nieszczery. Pierwotnie ten sąd polegał na wyobrażeniu pewnej jednostki o cechach ściśle indywidualnych. Ale nasze wyobrażenia są zawsze mniej lub więcej ogólnikowe; pewne ich części się ponad inne wzbijają, a te uderzające tylko cechy służą zwykle za podstawę kojarzenia. Sąd skojarzony więc z wyobrażeniem człowieka o cerze oliwkowej; stąd ponowne zjawienie się tego wyobrażenia skłania nas do wydania podobnego sądu. To ma miejsce

w różnych odmianach i położeniach. Na przykład jestem przekonany, że wchodząc do pewnego pokoju, zastanę tam meble takie, a nie inne. Albo: widząc pewne wyrazy twarzy, powstaje przekonanie, że łączą się z tym pewne stany psychiczne. Oczywiście, tu wszędzie nie tylko sąd się kojarzy, lecz także wyobrażenie albo pojęcie będące podstawą sądu; ale że właśnie takie wyobrażenie wraz z sądem się kojarzy, ma swe źródła w powstaniu podobnego do dawniejszych wyobrażenia.

*Wykład VIII*  
15 VI 1900 r.

W tym tkwi także źródło bardzo licznych przesądów. Zdarza się pewne połączenie zjawisk, a wskutek tego wierzymy, że one zawsze są połączone. Trzynastcie osób przy stole. Tu jeszcze inne czynniki, które temu skojarzeniu sprzyjają; o tym później. Do tej samej kategorii należy błąd, znany jako *post hoc, ergo propter hoc*\*. Mianowicie stosunek przyczynowy zawsze połączony z pewnym stosunkiem następstwa czasowego. Oba stosunki skojarzone, tak, że gdzie jeden, nasuwa nam się drugi. Stąd liczne błędy.

Jeszcze w innej formie kojarzenie występuje jako źródło błędów. Nasze przekonania łączą się z pewnym sposobem postępowania; otóż na odwrót, pewien sposób postępowania może pewne w nas wywołać przekonania. Na przykład (Laplace 171). Ktoś słyszał, że piątek jako dzień feralny nie jest dobry dla przedsięwzięcia podróży. Nie bardzo w to wierzy, ale ostatecznie myśli sobie, że lepiej nie ryzykować, i dopiero w sobotę jedzie. Kilkakrotne powtarzanie takiego postępowania wzmacnia przekonanie, tak, że na końcu sami piątek uważamy za dzień feralny.

---

\* Nad tym dopisek: „Komety wojna”.

Ta sama przyczyna, lecz w innym kierunku działa, gdy ktoś opowiada częściej jakieś zmyślane przeprawy i bohaterstwa swe, aż na koniec sam w nie wierzy. Czym tam postępowanie, tym tutaj mówienie, skojarzone z pewnymi sądami.

Ale jeszcze dalej rzecz idzie, a wtedy staje się fatalne dla myślenia naukowego. Jeżeli częściej wydajemy pewne sądy, wtedy następuje oczywiście skojarzenie pomiędzy wyobrażeniem albo pojęciem przedmiotu a samym sądem. Przedstawiając sobie następnie pewne przedmioty, skłonni jesteśmy wydawać o nich zawsze sądy dotąd wydawane. Przyzwyczajamy się po prostu do tego, by o pewnych przedmiotach w pewien sposób sądzić, wskutek czego nie jesteśmy w stanie zmienić naszego sądu o nich. A jeżeli w dodatku chodzi o cały kompleks przedmiotów i sądów ze sobą połączonych, działanie nawyknienia staje się tym silniejsze. Tu leży źródło faktu, że nam tak trudno wyrzec się poglądów, z którymi niejako zrosiliśmy się, że trzymamy się pewnych hipotez, pewnych zapatrywań jedynie na mocy przyzwyczajenia i wbrew niewątpliwym faktom. Dzieje nauk w tej mierze dostarczają licznych przykładów. Na przykład trudności, z jakimi wśród uczonych zdobywają sobie odkrycia nowe, pomysły nowe. Teoria Kopernika, stwierdzenie acrolitów przez Akademię Francuską jako mrzonka z początkiem tego wieku odrzucone. Kolumb itd.

Można by jeszcze dalsze formy nawyknienia i kojarzenia jako źródła błędów przytaczać, ale nic nowego by nam one nie przyniosły. Chodzi tylko o sposób bronięcia się przed tymi błędami. A tu jedyna droga pamiętać o tym, że często kojarzenie w błąd wprowadza; krytyka wobec siebie samego oraz jasne zdanie sobie sprawy, że w takich wypadkach nie mamy do czynienia z sądami dostatecznie uzasadnionymi.

Przejdźmy do innego źródła błędu, leżącego również w organizacji ogólnoludzkiej. Mianowicie umysł czuje potrzebę ekonomicznego pojmowania zjawisk, tj. obejmowa-

nia jak największej ilości zjawisk jednym pojęciem, jednym prawem. Przez to wchodzi nieraz w konflikt z rzeczywistością, suponując większą jednostajność i prawidłowość w zjawiskach, aniżeli faktycznie istnieją. Tak na przykład często można słyszeć, że monizm posiada wyższość nad dualizmem, ponieważ tylko jedną substancję albo jeden jej rodzaj przyjmuje. W tym mieści się supozycja, że sprowadzanie do jedności bliższe prawdy od sprowadzania do większej ilości czynników. Ale dowodów na to nie ma.

Podobna rzecz występuje w innych formach. Ciała niebieskie krążą po drogach kołowych. Wszechświat wedle eleatów kulą; u pitagorejczyków dziesięć ma być ciał niebieskich, ponieważ liczba ta najdoskonalsza. Dzisiaj występuje ta sama dążność w rozmaitych klasyfikacjach i kategoryzacjach. Znany przykład systemu kantowskiego, dalej heglowska dialektyka, podział dziejów filozofii na okresy, przy czym koniecznie dopatrywanie się paralelizmu między rozwojem nowszej i starożytnej filozofii. Albo w fizyce sprowadzanie wszystkiego do jednego rodzaju zjawisk, do ruchu, jedności sił, albo w chemii dążenie do pojmowania ciał prostych empirycznie jako złożonych z praatomów wodorowych. Cały materialistyczny pogląd na dzieje ma też w tym, po części, swe źródło, że upraszczałby znakomicie pogląd na dzieje. A nadto tu działa i ta okoliczność, że łatwo przeceniamy doniosłość zasady nowej. O tym przy innym jeszcze źródle błędów pomówimy. Tu zaznaczam, że ta chęć upraszczania niepoślednią w tym odgrywa rolę razem z popędem do uogólnień.

Jeszcze w inny sposób łudzi nas ta skłonność do przekonania, że w świecie odbywa się wszystko bardzo składnie i regularnie. Loteria. Jeżeli przez długi czas nie zostanie wyciągnięta pewna liczba, wszyscy na nią stawiają. Albo: kto pragnie mieć syna, martwi się, gdy w rodzinach innych rodzą się sami synowie. Zdaje mu się, że się przez to zmniejsza prawdopodobieństwo, że i jemu się syn urodzi. Taka

skłonność widzenia we wszystkim jednostajności i prawidłowości, niemal symetrii, jest, jak łatwo widać, czymś blisko związanym z uczuciowością naszą; symetria nam się lepiej podoba aniżeli chaos, dorywczość. Zwracamy się tedy do jednej z najważniejszych podstaw naszych błędów, do uczucia, do naszych dążeń i pragnień. Że namiętność, więc bardzo silne uczucie, zaślepia, rzecz wiadoma powszechnie\*.

*Wykład IX*

28 VI 1900 r.

Nam chodzi tu zarówno o mechanizm tego zaślepienia, jak o jego główne objawy. Przede wszystkim należy zwrócić w tej mierze uwagę na fakt, że uczucia nigdy nie mogą bezpośrednio wpływać na nasze przekonania. Sama chęć wierzenia czegoś wiary nie wytwarza, zawsze coś pośredniczy, co nie jest uczuciem, a uczucie jest tylko pierwszą, a zarazem dalszą przyczyną. Głównym pośrednikiem pozostaje zawsze tutaj uwaga. Wiadomo dobrze, że *n i e u w a g a* jest jednym z największych źródeł błędów. Ona sprawia, że nasze wyobrażenia uwydatniają jedne szczegóły lepiej od drugich, co wpływa nie tylko na spostrzeżenia, ale też na sądy oparte na pamięci itd. Przedmiot o barwie uderzającej; wtedy co do jego kształtu, położenia możemy się mylić; to należy do złudzeń (meteor); przy odtwórczych to występuje, gdyż pamiętamy tylko szczegóły lepiej uwydatnione, możemy brać osobę obcą za znajomą. Przeoczamy bowiem cechy stanowiące różnicę. Ale nie tylko nieuwaga, to jest odwrócenie uwagi od pewnych rzeczy, bywa przyczyną błędu, lecz także samo zwracanie uwagi na coś. Nie będę się wdawał w teorię uwagi; przyjmuję tę, która najlepiej odpowiada wymaganiom teorii naukowej, mianowicie, że uwaga jest

---

\* Tu dopisek: „Strach ma wielkie oczy”. Na marginesie słowa: „Der Wunsch ist der wille des Gedanken”.

przygotowaniem się albo wprost wywołanym, czy to mimowoli, czy to dowolnie, przysposobieniem do pewnych wyobrażeń, pojęć i sądów.

W świetle tej teorii łatwo wytłumaczyć, dlaczego uwaga może nas wprowadzić w błąd. Na przykład idę w nowym kapeluszu ulicą. Moja uwaga jest zwrócona na kapelusz, myślę o nim, myślę o tym, czy też inni go zauważą. Zdaje mi się, że wszyscy na mnie spoglądają. Podobnie też gdy mam jakąś plamę na odzieży, i znowu myślę, czy też nie widzą tego wszyscy. Uwaga moja zwrócona tutaj na spostrzeganie kapelusza, plamy przez innych. Ja sobie to spostrzeganie przedstawiam, wszak myślę o nim ciągle, a tym sposobem mam zwróconą uwagę na nie. Jestem więc doskonale przysposobiony do stwierdzenia tego spostrzegania u innych, podobnie jak mając uwagę zwróconą na słońce, którego zjawienia spodziewam się lada chwila na widnokręgu, i jestem doskonale przygotowany do stwierdzenia, że się słońce zjawia. Otóż zdarza się wtedy, gdy tak do jakiegokolwiek czynności jesteśmy przysposobieni, gdy czekamy niejako na sygnał pewien, by czynności tej dokonać, że wtedy czasem nawet przed sygnałem jej dokonujemy. Na przykład na trzy ruszyć z miejsca: raz — dwa, a nim powiem trzy, już rusza. Przy pojedynkach, przy eksperymentach reakcyjnych. Jak dalece uwaga wpływa, dowodzi znany eksperyment: wrażenie słuchowe i wzrokowe równocześnie doszłoby do świadomości, gdyby to było możliwe. Ale jedno dochodzi pierwsze; które, zależy od nas, od tego, na co mamy uwagę zwróconą.

Więc przygotowanie żywe do pewnej czynności, mającej nastąpić z danym warunkiem, wywołać może tę czynność przed urzeczywistnieniem warunku. To i tutaj. Przygotowanie do skonstatowania, iż inni widzą nowy kapelusz, plamę na odzieży itp., sprawić może, że my konstatujemy\*. Znana

---

\* Tu dopisek na marginesie piórem: „Nadto uwzględnienie tych szczegółów w zachowaniu drugich, które temu skonstatowaniu sprzyjają, a zamedbanie tych, które mu przeciwne”.

rzecz, że człowiek poczuwający się do pewnej winy, o której jest pewny, że nie doszła do wiadomości innych, przecież ciągle myśli, że inni wiedzą o niej. W każdym ruchu innych upatruje dowód, że oni wiedzą o jego winie, podobnie jak dziecko, obawiające się gniewu rodziców. I to pochodzi z koncentrowania uwagi na tym, na przysposobieniu do spostrzegania wszystkich szczegółów, które można ewentualnie tłumaczyć jako objaw gniewu, wiadomości o naszej winie. Na złodzieju czapka gore. Podobnie, gdy w ogóle się czegoś obawiamy, gdy więc wskutek tego uwaga nasza skierowana jest na to, czego się obawiamy, albo też gdy się czegoś gorąco spodziewamy i uwagę naszą na rzecz spodziewaną skupiamy. Przysłowie o strachu, który ma wielkie oczy.

Wszędzie tu więc uwaga występuje jako bezpośrednia niejako przyczyna błędu; co jednak wywołuje taki kierunek uwagi, to jest uczucie nasze. Wiadomo bowiem, że uczucie związane z pewnym wyobrażeniem, czuciem, pojęciem, sądem sprawia, że te zjawiska psychiczne wypierają z umysłu inne. One się dłużej utrzymują, na nich się skupia nasza uwaga, my jesteśmy lepiej przysposobieni do tych aniżeli do innych zjawisk. Na tym polega zainteresowanie uczniów przedmiotem, na tym polega odwracanie uwagi od jednych rzeczy przez tzw. rozrywkę itd. Więc jeżeli do pewnych sądów, choćby tylko przedstawionych (sądów, które pragniemy wydać albo których obawiamy się) przywiązane jest uczucie, wtedy uwaga na te sądy się skupia, wytwarza się wspomniane powyżej przysposobienie i wskutek tego dane uczucie za pośrednictwem uwagi prowadzi do sądów, pozbawionych podstaw realnych, więc do sądów mylnych. Przykłady już podałem, teraz jeszcze kilka innych.

Mowa była o przecenianiu prawdopodobieństwa wygranej przy loterii. Tu wpływa także to, że umysł mój zwraca się uwagą na przypuszczenie wygranej, to przypuszczenie, ten sąd wyobrażony „wygram” bliski jest wydaniu, a ciągle

myślenie o nim może chwilowo nawet doprowadzić do wydania go. Albo: przywiązanie się do hipotez i teorii. Jesteśmy wskutek tego, żeśmy się do pewnych hipotez przywiązali, skłonni do upatrywania we wszystkim potwierdzenia tej teorii, a skłonność ta może wywołać sąd teorię stwierdzający.

Ten pośredni wpływ uczuć na przekonania występuje i w mocnej formie, gdy nie samo uczucie występuje, wywołując przysposobienie do sądu i tym samym sąd, lecz gdy dane jest pewne stałe i silne przysposobienie uczuciowe, a wytwarza się taka sytuacja, że mamy wydać sąd sprzyjający albo też niesprzyjający owemu przysposobieniu do uczuć. Na przykład wiadomo, że w osobach sympatycznych odkrywamy same dobre strony, nie widząc ich wad, a w osobach antypatycznych na odwrót. Wyjaśnić bliżej. I tutaj uwaga rolę odgrywa. Ale ojciec, dowiedziawszy się o wstrętnym występku syna, mówi: to być nie może. Tu przysposobienie uczuciowe wchodzi w konflikt z sądem, który ma być wydanym, stąd sąd ten bywa wstrzymany, i łatwiej sąd inny, zgodny z owym przysposobieniem, może mieć miejsce.

*Wykład X*  
5 VII 1900 r.

Z tym łączy się cały szereg znanych faktów, dających się sprowadzić do tego, że łatwo wierzymy w to, co dla nas jest korzystne albo przyjemne, a trudno w to, co niekorzystne i nieprzyjemne\*. A może to mieć także wpływ ważny w przyjmowaniu zdań cudzych, nie tylko w wyrabianiu sobie własnych poglądów. Dlatego to można, jak mówimy, grać na namietnościach ludzkich, jeżeli potrafi się pewne twierdzenie przedstawić jako korzystne dla słuchaczy, jeżeli ono

---

\* Tu wtręt piórem na marginesie: „stronniczość w sądach”.

leży w kierunku ich przysposobień uczuciowych. A jest to dobrze znaną sztuką mówców agitacyjnych: naprzód wprowadzić w pewien stan uczuć, wzbudzić lub potęgować pewne przysposobienie uczuciowe, a potem zadawać odpowiednimi dawkami przekonania. Na przykład zwolennicy polityki macedońskiej za czasów Demostenesa przedstawiali, co za zgroza by dla przeciwników tej polityki powstała, gdyby zwyciężył Filip, po stawianym przez nich oporze. Napędza się im strachu, oni formalnie się już boją i niczego więcej nie pragną, jak aby to niebezpieczeństwo zostało odwrócone. Potem mówi się im, że Filip niczych praw nie naruszy, jeżeli mu się dobrowolnie poddadzą itd., że tak a tak dobrze im będzie, a oni wierzą. Albo jeszcze inaczej: przytacza się szereg faktów, aby kogoś na kogoś oburzyć. Gdy już oburzenie się dobrze utwierdziło, przychodzi się z faktami zmyślonymi, a słuchający znowu wierzy, gdy te przekonania leżą w kierunku jego przysposobienia uczuciowego.

A taki wpływ uczuć jeszcze dalej może sięgać. Nie tylko wywołuje błędne przekonania bezpośrednio sprzyjające pewnemu uczuciu, lecz także takie, które mu pośrednio sprzyjają. W dyspucie, w polémique każdy pragnie zwyciężyć. To jest ogólnoludzkie. Ale chcąc mieć to przekonanie, że się ma rację, trzeba właśnie stać przy sądach na początku dysputy wygłoszonych. Trzymamy się więc tych sądów, szukamy dla nich odporu u podstaw, pomijamy albo paczymy racje przeciwne, aby tylko nie dojść do przekonania, że racji nie mamy. Tu tkwi także źródło owego esprit de contradiction, owej chęci sprzeciwiania się, którą bardzo często u ludzi spotykamy. Mianowicie człowiek skłonny do wywyższania siebie, do obniżania drugich, i stąd też niechętnie widzi, że inni mają słuszność. Więc skłonny do zaprzeczania tego, co inni twierdzą, i zaprzecza, nim jeszcze zastanowił się nad tym, czy posiada dostateczną podstawę do zaprzeczenia.

Uczucie jeszcze w innym związku występuje jako jedna z okolicznościowych przyczyn błędów: wyrazy mowy bowiem posiadają przymieszkę uczuciową bardzo często. To jednak nie najgłówniejsza strona niepraktyczności logicznej mowy; ona pod wielu jeszcze innymi względami w błąd nas wprowadza, toteż do niej się teraz zwracamy.

Że mowa istotnie źródłem błędów licznych widoczne stał już, że często skarżymy się na nieporozumienia z mowy wynikające. Ale to dotyczyłoby tylko tych sądów, które od innych przyjmujemy; więc przyjmujemy inny sąd, aniżeli mówiący chce nam udzielić. Na przykład odpowiedź udzielona Krezusowi przez wyrocznię delficką przed rozpoczęciem wojny z Cyrusem: „Kreises Halyn diabetes megalen archen dialyseis”. Rozumiał, że Cyrusa państwo zburzy. Nie zawsze tak tragicznie się kończy, ale też są inne jeszcze w mowie tkwiące przyczyny błędów. Nie tylko gdy z innymi rozmawiamy, lecz także gdy dla siebie rozumiemy i myślimy, wyrazy mowy myślom towarzyszą. Z dwóch przyczyn. 1) ściśle skojarzenie sprawia, że nam się wyrazy nasuwają, chociaż ich nie potrzebujemy, 2) myślenie w sferze pojęć, abstrakcja bez pomocy wyrazów jest niemożliwa. Wyjaśnić to na przykładzie pojęć analitycznych. A ponieważ przy wszystkich innych pojęciach wchodzi w grę pojęcia analityczne, przeto wyrazy konieczne do pomocy.

*Wykład XI*

6 VII 1900 r.

Otóż w tym tkwi przyczyna, że mowa wpływa na nasze myślenie; jest ona niezbędną pomocnicą, ale niedoskonałą i w błąd wprowadzać może. W jaki zaś to się dzieje sposób, pokrótce poznamy. Na pierwszym miejscu postawić należy wieloznaczność wyrazów mowy i zwrotów całych. Nie sposób posiadać tyle odrębnych wyrazów, ile jest odrębnych

samymi znakami dla wyrażenia różnych myśli\*. O przykłady w tej mierze nietrudno\*\*. Na przykład *X* gra na fortepianie: to znaczy umie grać albo w tej chwili gra. Albo nowa marka pocztowa, albo nowy rodzaj marek, albo też stara bardzo marka, którą ktoś do swych zbiorów dopiero nabył. Albo: ten człowiek łaknie — może być wody, pociechy, nauki itd. To są tzw. wyrazy względne. Wymagają uzupełnienia, ale ponieważ używamy ich bez uzupełnienia, przeto powód do nieporozumień. Inny przykład: Polak. W jednym znaczeniu przeciwstawiamy na przykład Żyda Polakowi, w innym Żydzi mogą się przyznawać do narodowości polskiej. Albo weźmy język ojczysty, albo cechy rasowe, pochodzenie. W pewnym wypadku może być rzeczą wątpliwą, czy ktoś do nich ma być zaliczony, czy nie, np. wtedy, gdy chodzi o rozpisanie konkursu, do którego mają stawać Polacy.

Toteż można przedstawić zakres takich wyrazów, to jest ogół przedmiotów, do których się one stosują, za pomocą koła o granicach zatartych, szerokich, w przeciwieństwie do wyrazów oznaczających ściśle określone pojęcia, jak na przykład w matematyce linia prosta. Takimi wyrazami o liniach zatartych są niestety także liczne wyrazy naukowe. Na przykład „wartość” w samej ekonomii ma posiadać siedemnaście znaczeń: kapitał, praca, w filozofii zwłaszcza: substancja, dusza. Stąd liczne spory. Ale także błędy, wieki całe trwające. Na przykład słówko „jest” występuje w bardzo licznych sądach. Kwadrat jest figurą geometryczną, równoboczną, prostokątną. Ryba jest zwierzęciem kręgowym. Ruch ten jest szybki. Ponieważ wyraz ten sam, przeto też i znaczenie jego uważano za to samo, wskutek czego znowu myślano, że sądy o tej formie są wszystkie jednakowe, a tymczasem różnica wielka: identyczność, podporządkowa-

---

\* Kilka następnych zdań zostało przekreślonych, więc ich nie podajemy.

\*\* Dopisek na marginesie: „Stąd wedle B. Erdmann *Die Bedeutung...* Lipsk 1890”.

nie, inherencja. Albo ileż to teorii zupełnie błahych powstało na podstawie słówka „ja”. Te wszystkie jaźnie, które uwijają się po filozofii, a które nie dają się dokładnie określić! Albo w polityce: „liberalizm”, „władza”, „lud”, „naród” itd.

Wobec tego jest naturalnie rzeczą konieczną, aby tam, gdzie chodzi o ścisłość, a więc zwłaszcza w nauce, ale i w życiu potocznym, gdy od nieporozumień i błędów chcemy się uwolnić, starać się ile możliwości o ściśle określenia. Jest to czasem rzeczą wprost niemożliwą, a wtedy tam, gdzie koniecznie potrzeba, należy postąpić cokolwiek arbitralnie. W tym położeniu znajduje się często prawodawca albo ten, który w praktyce interpretuje ustawy. Na przykład „młodociany robotnik”; pełnoletni, umysłowo dojrzały. „Przemysł”. Nauka zaś wystrzega się wyrazów dających się tylko arbitralnie określać. Przy tym określaniu należy różnaczyć dwojaką rzecz: faktyczne stwierdzenie znaczenia wyrazu i oznaczenie jego treści. Na przykład, czy pod pojęcie trupa podpada mumia? Stwierdzenie znaczenia powie, że tak; natomiast prawodawstwo powie, że nie. Ciekawe są w tej mierze takie na przykład pojęcia, jak „pora nocna”, którą niektórzy określają jako czas od tej do tej godziny, w zimie inaczej, w lecie inaczej, przy czym zima i lato znowu muszą być określone. Inni natomiast mówią o tym, że to czas, przez który jest ciemno, przy czym należy znowu ciemność określić. A to ważne, gdyż inaczej kwalifikuje się na przykład kradzież wykonana porą nocną, inaczej w dzień.

Mogłoby się wydawać, że to są rzeczy pod względem naukowym drobne, że przecież nic łatwiejszego, jak uprzytomnić sobie zawsze właściwe to albo tamto znaczenie, gdy chodzi o naukowe rozumienie; tymczasem właśnie łatwo w nauce o błędy wskutek braku ścisłego określenia i wskutek tego chwiejnego znaczenia. Przypominam znany przykład: próżnia nie istnieje, gdyby bowiem istniała na przykład próżnia między ścianami naczynia, wtedy absolutnie nic między nimi nie byłoby. Wtedy jedna ściana musiałaby się

drugiej dotykać. Tu wyraz „próżnia” dwuznacznie wzięty: raz tak, że obejmuje nieobecność przestrzeni, drugi raz nie. Albo w życiu. Zasada prawnicza: kto z winnym pozostawał w bliskich stosunkach, o tym możliwe jest przypuszczać, że i on jest współwinny. Ten człowiek pozostawał w stosunkach, więc można przypuszczać, że jest winny. „Przypuszczenie” i „przypuszczać” nie znaczy dokładnie to samo. Albo: jesteś osłabiony, napij się tego wina albo tego koniaku, to mocne, ono cię wzmocni. Przecież tu „moc” siła fizyczna a siła trunku są czymś całkiem innym, przy czym jeszcze tutaj tkwi zasada fałszywa, rodzaj idolon, że skutek musi być do przyczyny podobny. Albo też „mocny” i „wzmacniający”. Dalej: „brak pieniędzy”. Pieniądze albo obiegająca moneta, albo kapitały szukające jakiegoś zużytkowania (targ pieniężny, wysoka cena pieniędzy). Jeżeli więc niefachowiec słyszy o braku pieniędzy, łatwo mu się zdaje, że brak monety obiegowej. Albo rozumowania teologiczno-społeczne o kościele: „kościół” — ogół wierzących, dalej duchowieństwo, dalej wyznanie itd. Albo Cynceron: „Quod est bonum, omne laudabile est; quod autem laudabile est, omne honestum est. Bonum igitur, quod est, honestum est”. W pierwszym zdaniu „laudabile” oznacza to, co ze stanowiska moralnego na pochwałę zasługuje, w drugim zdaniu to, co ludzie w ogóle chwalą. Majątek, stanowisko itd.

Czasem błędy wynikające stąd są wprost fatalne. Na przykład nie rozróżnianie znaczenia „kolektywnego” i „dystrybucyjnego”. Wszystkie kąty w trójkącie równają się dwóm prostym. Jeżeli wszystkie, więc i kąt „a” i kąt „b”. Tu błąd leży na dłoni. Ale inaczej tak: wielcy mężowie, geniusze nie odgrywają wcale tej roli w pochodzie społeczno-cywilizacyjnym, jaką się im zwykle przypisuje. Gdyby nie Kolumb, byłby kto inny odkrył Amerykę, gdyby nie Newton, byłby kto inny odkrył prawo grawitacji, gdyby nie Kopernik itd. Więc byli właściwie zbyteczni, to samo byłoby się stało bez nich. Prawda. Ale ci inni odkrywcy w miejscu tamtych czy

nie byliby oni także wskutek tego wielkimi męczami? Dowodzi się tak: ponieważ każdy z nich jako jednostka, jako to i to indywiduum był zbyteczny, więc w ogóle są zbyteczni! Tak właśnie rozumuje też człowiek, który wydając niepotrzebnie pewną kwotę, mówi: jeszcze nie zubożeję wskutek tego ani wskutek drugiego takiego wydatku itd. Zdaje mu się, że i wskutek sumy tych wydatków wszystkich nie zubożeje. Albo kto szkodzi zdrowiu przez jeden, drugi itd. eksces.

## Wykład XII

Do jakich może prowadzić błędów dwuznaczność wyrazów, widać najlepiej z następującego przykładu. Wyraz ten sam ma dwa znaczenia: „ściśły” znaczy identyczność i „mniej ściśły” znaczy taki sam\*. Na przykład ten dom z tego samego materiału co tamten. Ta sama myśl strzeliła i mnie do głowy. Cierpi na tę samą chorobę co ja. To wszystko nieściśłe. Ale tu się rozumiemy. Tymczasem mówi się, że pewna rzecz ma te same cechy co inna, gdy więc ma cechy wspólne, to jest równe cechom innej rzeczy. Wyrabia się przekonanie, że istotnie te same cechy powtarzają się w poszczególnych przedmiotach, że tworzą wspólny, identyczny u wszystkich pień, około którego grupują się cechy osobnicze. Stąd potem idą wskutek dalszego błędu poglądy o odrębnym bycie, o substancjalnej naturze tego wspólnego imaginacyjnego czynnika. Ten drugi błąd widoczny z tego rozumowania: Platon w dialogu *Sophistes*: dowodzi, że muszą istnieć także przedmioty niecielesne. Sprawiedliwość istnieje, mąd-

---

\* Na odwrocie strony 89 maszynopisu Twardowskiego zestaw następujących wyrażen: „uderzyć w twarz — dać w pysk; umarł — zadał kopita; kłamać, mijać się z prawdą — powiedzieć nieprawdę; fijołek — fiole odorate, majetny — bogaty, woń — zapach, aktor — komediant, wieczerza — kolacja; szef — naczelnik (rządu krajowego); brawura — odwaga, śmiałość; egoistyczny — samolubny”. Ponadto kilka wyrazów nieczytelnych.

rość istnieje. Więc są czymś istniejącym. Ale nie są niczym cielesnym. Więc istnieją rzeczy niecielesne. Otóż to całkiem słuszne, jak długo nie popełniamy z Platonem błędu, że będziemy uważali mądrość za coś na kształt człowieka, drzewa, kamienia, to jest za rzecz samą dla siebie istniejącą. A to właśnie czyni Plato; to znaczy, że abstrakcję, ponieważ oznaczamy ją formą rzeczownikową, bierze za rzecz. Wskutek tego także owo, drogą abstrakcji zdobyte, wspólne w różnych przedmiotach podobnych bierze za rzecz, czyni z tego idee, a Arystoteles za jego przykładem, choć zarzuca mu ich oddzielanie, przecież sam to samo czyni, nazywając te wspólne cechy edios, to ti en einaí, i zamiast je jako abstrakcje traktować, czyni z nich przedmioty samodzielne, nawet Bóg jest taką czystą formą. Tu już wyraz całkiem zatracił swe pierwotne znaczenie.

Przykłady te wystarczą, aby wykazać, jak dwuznaczność wyrazów może być szkodliwa. Dobrze jest więc starać się ile możliwości zawsze o określenie. W tym hipostazowaniu zaś abstrakcji też leży wielkie niebezpieczeństwo. Na przykład świadomość to cecha zjawisk psychicznych, robi się z niej istotę jakąś. Podobnie energia w fizyce; to drogą abstrakcji ze zjawisk wydobyty czynnik stały. A i my nie potrzebujemy wracać się do starożytności, by napotkać na podnoszenie takich abstrakcji do rzędu bóstwa, jak to czynili eleaci z bytem, Platon z ideami, Arystoteles z formą. Mówi się o siłach w przyrodzie, sprowadza się je do jednej siły, a potem robi się z niej coś w rodzaju istoty boskiej. Sama przyroda, to jest ogół zjawisk, przedstawia się jako Bóg.

Nim zakończę o wyrazach, jeszcze powracam do jednej przyczyny wieloznaczności, do tego, co można nazwać zakończeniem ubocznym, i do którego właśnie zabarwienie uczuciowe się przyłącza. Proszę porównać\*.

---

\* Następne zdanie przekreślone. W jego miejsce dopisek piórem: „Ostatni król polski Stanisław August”.